

Dziura

Ze snu zrywa mnie natarczywe stukanie w szybę. Jeszcze przez chwilę udaję, że nie słyszę. Na zegarku jest czternasta piętnaście. Powoli robię się zły. Powszechnie przecież wiadomo, że śpię do piętnastej, taką mam pracę i naturę. Nawet nasz psycholog to potwierdza; mówi, że jestem sową. Sowa to taki ptak, który buszuje po nocy a w dzień śpi, to znaczy do końca nie wiadomo czy śpi bo w dzień nikt jeszcze sowy nie widział. Stary pastuch Vitia twierdzi, że sowy za dnia przenoszą się do wymiaru cieni. Pokazywał nawet wykresy i obliczenia. I co z tego, że się zgadzały. Nasz szaman sprawdzał trzy razy, razem z prezesem liczyli aż się skaner numeryczno-przestrzenny zagrzał. Potem szaman już swoimi metodami sprawdzał; pytał duchów czy to prawda z tym wymiarem cieni. A one, że tak; istnieje taki wymiar. Vitia tylko się przyglądał i uśmiechał ironicznie, wiedział, że ma rację. Ale co z tego. W medium niczego nie mówili o tym wymiarze, a to oznacza, że takiego nie ma, a nawet jakby był to skakanie po wymiarach jest zakazane, ze względu na kradzieże czy coś takiego. Mnie wymiary nie interesują mam swój przydział i się go trzymam, tak jest lepiej.

W każdym razie powszechnie wiadomo, że nie należy mnie budzić przed piętnastą, a tu ktoś nachalnie ingeruje w mój rytm dnia. Ale jak wstanę jak

obsobaczę, psem poszczuję to mu się odechce. Już jestem przy oknie, otwieram i chcę łobuza odpowiednio nazwać, a tam Ivan. Cały rozgorączkowany, czerwony, mówi, a raczej wykrzykuje coś jak kolejarz bez składu. Patrzy na mnie tymi swoimi goglami i porykuje jak krowa na byka. Ivan był kiedyś pilotem wojskowym, i to jakim, dowodził formacją cała osada była z niego dumna. Latał na ścigantach najnowszej generacji, tych z dwustopniowym napędem skrętnym osiowo, tych co to maszyna jest podłączona do mózgu i sterujesz myślami. Tylko kiedyś naćpał się jakiś prochów i przy czterokrotnej prędkości dźwięku przestał być kompatybilny ze swoim ścigantem. Cud, że przeżył, ale stracił wzrok i dali mu te gogle. Widzi teraz całkiem dobrze ale wygląda jak narciarz i już nie może latać za to zajmuje się wypasaniem krowy, razem z Vitią.

Złość już mi minęła bo widzę, że coś musiało się stać skoro Ivan taki rozedrgany. No to pytam go - co jest Ivanku, krowa się cieli?- Jaka krowa, nie żartuj, tylko chodź ze mną szybko. Tam za osadą, mówię ci, że czegoś takiego jeszcze nie widziałem.- Poważna sprawa, myślę sobie bo Ivan po wypadku nigdy nie okazywał emocji a teraz... Biegnę za nim jeszcze zaspany, chcę się dokładnie dopytać o co chodzi ale ten tylko przyśpiesza i przez ramię krzyczy, że sam zobaczę. Po drodze dołącza się do nas pies i usiłuje złapać mnie za nogawkę. Nigdy tego psa nie lubiłem, już od dnia kiedy prezes przywiózł go z Głównego Ośrodka swoim ciągnikiem. Taki był malutki, puszysta

kuleczka, a jak tylko mnie zobaczył to się na mnie rzucił. Potem chciałem się go dyskretnie pozbyć, to znaczy rozjechać gadzinę motorem ale zawsze się wywinał, a po prostu zatłuc kijem się nie dało bo w medium powiedzieli, że za zabicie czegokolwiek będzie sroga kara, jaka to nie wiem ale jak w medium mówią, że sroga to wolę nie ryzykować. Biegniemy tak we trzech to znaczy Ivan, pies i ja i dobiegamy na skraj buraczanego pola. Ivan staje zdyszany i pokazuje na coś w krzakach. Pies stoi obok zjeżony i warczy na to coś, dzięki temu zapomniał o mojej nogawce. Patrzę i ja. No i faktycznie coś jest, tak jakby ktoś namalował trochę na ziemi trochę na krzakach koło, a na brzegach koła rozmazał kontury i im bardziej do środka koła patrząc zamazywał je mocniej tak, że sam ten środek to już szarawa plama lekko pulsująca, coś jak błocko. Nigdy nie widziałem czegoś podobnego. Ivan patrzy na mnie i mówi. - No co, niezłe co? Jak tylko z krową rano przyszedłem to, to już było.- No niezłe - odpowiadam - ty Ivan leć po szamana i prezesa niech sami zobaczą to cudo, a ja tu trochę przypilnuję... i zabierz psa.- Robi się - odpowiada tamten i razem z psem kierują się w stronę osady. Zostałem sam i przyglądam się temu czemuś w sposób badawczy. Zauważam, że od czasu do czasu, to coś wydaje dźwięk jakby bulgot. Naraz słyszę rwetes i widzę, że od osady biegną ludzie, a Ivan cały szczęśliwy wskazuje im drogę.

W tym samym momencie to coś zaczęło pulsować i intensywnie bulgotać, a ze środka tego czegoś pojawił się gumiak. Taki sam jak w muzeum ziemi. Gumiak; przeszło przez tłum zebranych. Byłem bardzo dumny z tego, że każdy u nas w osadzie wiedział jak wygląda gumiak. - Gumiak - wycedził szaman. Gumiak - odparł prezes. - Chopy ciągniem - ryknął jak zawsze porywczy kowal Sadat i nie czekając na pozwolenie złapał za but. Kilku innych rzuciło się żeby mu pomóc. Targany silnymi ramionami bucior coraz bardziej wyłaniał się z tego czegoś. W pewnym momencie plasnęło, chlupnęło i kowal z innymi wyciągnęli rolnika. - Rolnik - przebiegło przez tłum. - Ludzie rolnik! - krzyknęła jakaś baba - prawdziwy rolnik. Kobiety z koła gospodyń wiejskich zaczęły się modlić i zawodzić, psy się rozszczękały, dzieciaki zaczęły płakać. Tymczasem rolnik leżał jak martwy. - Ludzie! Rolnik nie żyje! - wrzasnęła ta sama baba. To była Mania dojarka, dojarek mieliśmy sześć, a krowę tylko jedną dlatego dojarki były niezwykle wrzaskliwe bo musiały się zawsze wyklócać o to która ma dość mućkę. - Nie żyje - przebiegło przez tłum. - Cisza - szaman uspokoił ludzi i przykląkł przy leżącym. - Żyje, struty jeno, cosik śmierdzi - powiedział poważnie - chopy brać go na bary i do ambulatorium, może da się jeszcze co zrobić. Wzięliśmy go na ramiona i ponieśliśmy do osady. Po drodze rolnik nam się wymknął. Padł na glebę i zaczął bełkotać, a kiedy chcieliśmy go znowu

podnieść strzelił w zęby kowala a szamana kopnął w kolano i bełkocząc: puźźź mjeee; znowu zasnął.

Całą noc rolnik leżał nieprzytomny pod czujną opieką szamana i pielęgniarki. Dopiero w południe następnego dnia ocknął się i zaczął strasznie krzyczeć żeby go puścić bo go Zocha zamaluje jak zaraz do chałupy nie wróci. Nie mogliśmy się z nim dogadać. Z tego co mówił wynikało, że jego partnerka życiowa Zocha, jest malarką i ma zamiar go malować. Tylko dlaczego on tak strasznie się obawiał tego malowania. Wiadomo, że pozowanie jest męczące ale żeby aż do tego stopnia. Zresztą nie było w ogóle mowy o tym żeby go puścić, prawdziwy rolnik to był skarb dla naszej osady.

Prezes zaraz ogłosił, że rolnik będzie nas uczył, bo kiedyś taki rolnik to wiedział wszystko. Jak siać, orać, dbać o inwentarz itd. My mieliśmy tylko starego Witię, który całe życie pasał krowy to na krowach się znał na niczym innym już nie. Dlatego otoczyliśmy rolnika najlepszą opieką.

Następnego dnia nasz gość od rana zaczął poznawać osadę. Chodził od budynku do budynku wszystko oglądał dotykał sprawdzał świeżość smarów, grzebał po kątach, a potem zaczął reperować nasz ciągnik. Z uwagą śledziliśmy każdy jego ruch. Najpierw zdjął pokrywę, sprawdził płyn hamulcowy, to znaczy wetknął do zbiorniczka rurkę, pociągnął, posmakował, pokiwał głową z uznaniem. Oniemieliśmy pod ciężarem jego profesjonalizmu. To ci majster wszystko musi

sprawdzić, własnymi rękami dotknąć... Po jakimś czasie wypił wszystko i upadł. Zaniepokojeni podeszliśmy, a Szaman próbował udzielić mu pierwszej pomocy, stwierdził zatrucie.

No i stało się! Rolnik po spożyciu płynu z toalety chemicznej oślepnął. Nie można było go upilnować. Zawsze gdzieś znikał i testował wszystkie dostępne mu ciecze, które choć trochę śmierdziały chemią.

Teraz siedział cały dzień u Szamana, który próbował przywrócić mu wzrok. Wszystko na nic. Nasze nadzieje, że rolnik zacznie nas uczyć, że w wzniosłych słowach przedstawi nam cud siewu, plonów, zbiorów, zaczęły blaknąć. Prezes, który na początku nie nazywał go inaczej niż, dobrym duchem zesłanym przez Boga; zaczął mówić o nim, ta zachlana mordka. Słyszałem od starszych mieszkańców, że kiedyś ludzie faktycznie spożywali alkohol, który doprowadzał ich do stanu upodlenia, mówiło się, pijany jak świnia. Bzdura! Nasze dwie świnki Becia i Knurek, zawsze były trzeźwe i nigdy nie upadlały się bardziej niż na przykład ja. W każdym razie rolnik okazał się zupełnie nieprzydatny, co gorsza jego obecność przynosiła same straty. Któregoś dnia usiłował pozbawić życia kure. Dopiero gdy odrąbał jej głowę i zobaczył, że to robot załamał się zupełnie i wychlał wiaderko chłodziwa do silników wektorowych. Szalał potem całą noc z siekierą po osadzie, aż baliśmy się wychodzi z domów. Potem próbował uciec naszym

traktorem. Nie wiedział biedak, że za buraczanym polem kończy się nasz mikro świat i zaczyna otchłań. Rozbił traktor o barierę ochronną.

Jedyną osobą, która jako tako zbliżyła się do rolnika był stary Iwan. On pamiętał jeszcze zwyczaje z Ziemi, dlatego mogli sobie razem powspominać. Udało się Iwanowi wyciągnąć z niego zaskakujące informacje! Na przykład to, że na Ziemi można było jechać traktorem praktycznie bez końca, lub to, że świnie się zabijało i jadło, to barbarzyństwo! Czy też zdumiewający fakt, że mężczyzna i kobieta mogli posiadać dzieci i to tyle ile chcieli. My nie możemy mieć dzieci, dostajemy je od Medium, raz na jakiś czas Prezes przywozi jakiegoś malucha z za bariery...

W końcu mieliśmy go dość. Zaczepiał dziewczyny, chciał je spenetrować czy coś takiego, spijał płyny, mordował inwentarz. Prezes z Szamanem uradzili, że gdy tylko rolnik zaśnie to się go zwiąże, wyniesie do tej dziury za osadą i się go w nią wepcha nazad. Nie poszło tak łatwo jak się spodziewaliśmy. Pozbawiony trunków rolnik cierpiał na bezsenność. Postanowiliśmy go zwyczajnie zaatakować. Problem był tylko taki, że za napaść groziła kara od Medium. Jednak kierując się dobrem społeczności, kowal zdzielił go przez łeb i rolnik spokojnie zasnął. Dowlekliśmy go na skraj dziury, która niezmiennie pulsowała na skraju buraczanego pola i zaczęliśmy go wpychać. Chłopy chwycili delikwenta w pól, głową do dołu bo Szaman powiedział, że dla niego to jak drugie narodziny i

trzeba żeby wyszedł głową z tamtej strony. Wpychają, wpychają i jakoś idzie. Łeb mu się już cały zanurzył, aż tu w pewnym momencie utknął. Ni cholery nie chce dalej pójść, chłopcy cisną a ten się jakoś zblokował. Gorzej, że w międzyczasie się ocknął i zaczął machać rękami. W końcu zanurzył te ręce w błocku i chyba coś chwycił. Tymczasem my puściliśmy go dla przemyślenia następnych czynności. O dziwo rolnik pozostał w pozycji wyprostowanej. Wyglądał jak jeden facet co skoczył do jeziora na główkę i wbił się w dno bo woda była za płytka.

Uradziliśmy, że trzeba go wyciągnąć i rozkopać trochę te dziurę. Chwyciliśmy go znowu i wyciągamy. Trochę idzie ale ciężko. My nic ciągniemy, ciągniemy... W pewnym momencie z głośnym chlupnięciem poszło!

Rany julek, wyciągnęliśmy dwóch rolników. Ten nasz siedzi cały w błocie i się cieszy i mówi do tego drugiego, No i widzisz Józus, mówiłem, że po ciebie wrócę...

Łukasz Szwed